



# Spotkanie przy pomarańczowej konewce

Niedaleko domu, gdzie mieszkam z moimi najdroższymi, znajduje się wspaniały ogród kwiatowy. Co roku w maju wraz z irysami arystokratami kwitną tam nie mniej wykwintne piwonie. Pachną różami, konwaliami, kwiatem szypszyny, lipy, bukietami różnorodnych ziół, a nawet cytryną! To pewnie dziwne, ale piwonie tak naprawdę nie mają własnego aromatu. Nie wiem jednak, czy wiedzą o tym owady, gdyż od rana do nocy gorliwie krzątają się w tych różowych, białych, czerwonych płatkach, zdobywając nektar. Czasami nawet zasypiają w jedwabnych objęciach kwiatów. Tak jest im tam słodko.

Pewnego fajniutkiego dnia trzmiel, który zainspirował mnie do napisania tej książki, również poleciał do naszego kwietnika. Po pysznym obiedzie uwiodły go przygody, gdyż udał się na drugie piętro i wleciał do otwartego okna. Na parapecie pasiasty podróżnik zauważył pomarańczową konewkę. Była wypełniona po brzegi wodą, którą odstawiałam dla mojego ulubionego fiołka.

Egzemplarz tych przepięknych kwiatów o niesamowitym bordowym kolorze dostałam w prezencie na specjalistycznej wystawie. Trzmiel wylądował na konewce niczym śmigłowiec na lotnisku. Ale tutaj przytrafił mu się nie byle jaki kłopot!



Pochylając się nad otworem, nie utrzymał się na gładkiej plastikowej powierzchni i rymnął w wodę!

— Bzzz-pomocy! — poruszał się rozpaczliwie, starając się nie utonąć

Wszystko to było na moich oczach, bo akurat w tym pokoju pracowałam przy komputerze.

— Ojej! Trzeba czym prędzej ratować nieszczęśnika! — pomyślałam gorączkowo i zorientowałam się, że wystarczy na to papierowa słomka! O, miałam nie jedną, ale całą różnokolorową garść, bo moi najdrożsi uwielbiają pyszne koktajle mleczne! Zerwałam się więc z krzesła i pospieszyłam do kuchni. Oczywiście wybrałam zieloną słomkę, ponieważ przypominała łydygę. Wróciwszy do pokoju, jak najszybciej włożyłam ją do konewki. Mokry i dlatego bezradny trzmiel przywarł do niej mocno łapkami.

Powoli wyjęłam go z wodnej pułapki i położyłam razem ze słomką na parapecie. Przyznaję, że zanim się poznaliśmy, starałam się trzymać z daleka od tych poważnych, cały czas zajętych owadów, nic nie wiedząc o ich spokojnym, przyjaznym charakterze.

Dlatego zabierając się z powrotem do pracy, od czasu do czasu spoglądałam na suszącego się na słońcu trzmiela, który wracał do siebie po stresie.

Jak tylko zapomniałam o swoim niespodziewanym gościu, natychmiast mi o sobie przypomniął.

— Bz-bz-bzzzz, — niemal nad samym uchem dygnał w powietrzu i usiadł na klawiaturze. Nazywam się Miodunczyk, bo bardzo kocham miód, — przedstawił się. I dodał: — Bądźmy przyjaciółmi.

*Trzmiele to bardzo spokojne owady.*

*Najlepsi z najlepszych, szlachetny to ród.*

*Prawdziwi rycerze, mieszkamy wśród kwiatów.*

*Bo przyjaźń cenimy tak samo, jak miód, —*

zaśpiewał Miodunczyk, czym podbił moje serce i zmienił moje zdanie na temat trzmieli.

Od tego czasu przylatuje z wizytą i opowiada mi o swoich przygodach, które uważa za niezwykle pouczające. Ale o wszystkim po kolei.

# Spis treści

Spotkanie przy pomarańczowej konewce.....	4
<b>Opowiadanie pierwsze</b>	
Nieoczekiwana przygoda w wiosennym mieście .....	8
<b>Opowiadanie drugie</b>	
O białych mieszkańcach i dobrych uczynkach .....	27
<b>Opowiadanie trzecie</b>	
Jak ujawniono tajemnicę bąbelków .....	50